

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## Polski, czy chrześcijański?

Dziś jeszcze nie rzadko można spotkać rodaków, mało, lub wcale nie uświadomionych narodowo. Gdy któremu z nich zadasz pytanie: „coś ty za jeden“? — usłyszysz jednakową odpowiedź: „katolik“, bo zdaje się jemu, że w takiej odpowiedzi dał o sobie dostateczne wyjaśnienie. Słowem, jeszcze dużo rodaków nie stosuje do siebie takich wyrazów, jak *polak i obowiązki obywatelskie*. Wystarcza im jedno miano — *katolik* albo *chrześcijanin*. Nie odróżniają wyznania od narodowości, a przecież co innego wiara, i co innego narodowość. Inne są sprawy religijne, a inne sprawy narodowe. Czy więc dwie tak różne rzeczy można oznaczyć jednym wyrazem, należącym wyłącznie do jednej z nich?

Nie raz i gazety dopuszczają się takiej nieakuratności. Nawet dosyć często czytujemy umieszczone w gazetach wiadomości, że np. „we wsi N. są sklepy tylko żydowskie, a ani jednego *chrześcijańskiego*“. „W miasteczku P. już mamy kilka sklepów *chrześcijańskich*“. „Powinniśmy usilnie popierać handel *chrześcijański*“. — „Kupujmy tylko u *chrześcijan*“... Te nawoływania mają na celu to, żeby *nie kupować u żydów*.

Czy wszakże naród nasz *tylko tego* pragnie? — Nie. Nasz naród chce i musi mieć *swój* handel *swój* przemysł. A powyższe nawoływania wcale nie wskazują tego narodowego dążenia i potrzeby, bo przecież chrześcijaninem tak dobrze może być Anglik, jak i Niemiec, Czech, Francuz, a nawet i Żyd nacjonalista, który niekiedy dla

swjej korzyści porzuca mojąszową wiarę ojców swoich, a *przyjmuje* którąkolwiek religję chrześcijańską. Gdybyśmy przeto mieli tylko stosować się ściśle do powyższych nawoływań, to już bylibyśmy w wielkim porządku, jeżeli wszelkie sprawunki załatwilibyśmy w sklepach i fabrykach niemieckich, czeskich, angielskich i t. d. A chyba naprawdę naszemu narodowi nie o to chodzi. Oto naród nasz i jego dobro istotne *żądadą*, aby każdy Polak *nadewszystko* zawsze i wszędzie popierał litylko *polski* handel, *polski* przemysł. Wymaganie to jest najzupełniej słuszne. Każdy rodak światły rozumie doskonale, że obecnie naród, nie mający swego handlu i swego przemysłu, zdany jest na łaskę obcych, z bogactw swemi dochodami obcych, zależny jest od obcych — i wskutek tego nie zdoła polepszyć swego losu, a nawet wprędce musi zmarnieć, pokonany przez mocniejszych, bo zabiegliwszych, zaradniejszych.

Tak zapatrując się na znaczenie handlu i przemysłu w życiu narodu, musimy świadczyć, że każdy rodak, przychylny dla swego narodu, zawsze dobitnie, szczerze, nie wymijająco wypowie, czego naród żąda najpilniej od wszystkich swoich rodaków. Stąd żadnego Polaka nie mogą zadowolnić takie wyrażenia, jak powyższe: „popierajcie handel chrześcijański“, — „kupujcie tylko u chrześcijan“, — bo wcale nie wyjawiają istotnej potrzeby narodu, a nawet muszą być poczytane za znak tchórzliwości, lub nie zrozumienia dążeń najważniejszych narodu.

Trzeba rodaków naszych uświadamiać narodowo, bo kto jest nieuświadomiony, — napewno jest złym rodakiem. Kto wie, że jest katolikiem, — ten pilnuje się swojej religji, i jeżeli nawet nie zawsze ściśle stosuje się do nakazów religijnych, to bądźco bądź jednak naogół stara się okazywać swoją katolickość. Ale gdy który człek nie wie, że jest polakiem, czy on stara się spełniać swe obowiązki obywatelskie dla dobra narodu? — Nie. A więc, czy takie wyrażenia: „popierajcie handel chrześcijański“, — „kupujcie tylko u chrześcijan“, — uświadamiają rodaków o ich przynależności do narodu polskiego i o ich obowiązkach obywatelskich? — Nie! — Owszem, nasi bracia nieuświadomieni, stosując się do popowiększonych zdań nawołujących, będą najzupełniej w porządku, gdy wszelkie swoje sprawunki załatwią u kupców i fabrykantów niemieckich, czeskich, angielskich i t. d., byle tylko ci kupcy i fabrykanci uchodzili za chrześcijan.

Z tego wszystkiego wynika, że takie tylko nawoływania nie wyjawiają najpilniejszych potrzeb narodu polskiego i nadto odznaczają się nieścistością, mętnością. Przecież nie istnieje ani handel chrześcijański, ani przemysł chrześcijański; tylko jest religja chrześcijańska, naród chrześcijański, obyczaj chrześcijański, a praca i zabiegi zarobkowe najczęściej biorą swą nazwę od ludzi, lub od ich narodowości. Zresztą niekiedy może być dopuszczalne użycie wyrazu: handel *chrześcijański*“, „przemysł *chrześcijański*“ dla odróżnienia go dajmy na to od „handlu mahometańskiego“, co czasami trafia się czytać w książkach o Afryce i Azji, gdzie najrozmaitsze ludy gromadzą się w pewnych miastach lub miejscowościach. Pisarz dla krótkości, żeby nie wyszczególniać osobno każdej narodowości kupców tamtejszych określa ich wszystkich jednym mianem podług ich religji. To jest dogodne dla pisarza, ale nie zupełnie jasne dla czytelnika. Lecz u nas nawet na taką dogodność pisarz polski nie powinien sobie pozwalać, bo przez takie zdania nie tylko nie daje czytelnikom jasnych, wyraźnych wskazówek, — ale nadto wyrządza szkodę narodowi całemu, gdyż nie wyjawia istotnej, najpilniejszej potrzeby jego — i nieuświadamia rodaków, nie poucza ich o naj-

ważniejszych dzisiaj obowiązkach obywatelskich.

Trzebaż wymagać od wszystkich polaków, żeby nie bojaźliwie, nie wstydliwie, ale szczerze, dobitnie mówili i pisali, jak jest i jak być powinno. Przecież istnieje naród polski, więc są rodacy polacy, którym na sercu leżeć ma dobro całego narodu; powinni przeto troszczyć się o mowę polską, o ziemię polską, o pracę polską, — czyli o handel polski, o przemysł polski. Rodacy jedni drugim obowiązani dopomagać, popierać się wzajemnie, bo tylko w ten sposób wszyscy dźwigną się pomyślnie — naród cały spotężnieje! Do takich właśnie usiłowań nie nawołują zdania takie, jak „popierajcie handel chrześcijański“, — „kupujcie tylko u chrześcijan“, — a więc takie zdania nietylko nieściste, lecz nawet szkodliwe i obecnie u nas powinny być zastąpione innymi zdaniem, wyraźnie pouczającymi, dobitnie nakazującymi: „popierajcie handel polski,“ kupujcie nade wszystko tylko u polaków.

Piękne i czcigodne są wyrazy: *katolik*, *chrześcijanin*, ale również piękne i czcigodne jest miano *polak*, bo przecież nie tylko wiara, ale i narodowość zarówno od Stwórcy pochodzą. Jak każdy człowiek *powinien* wiedzieć, którego narodu jest dzieckiem, jak każdy wyznawca obowiązany bronić swej wiary, tak podobnież każdy rodak ma serdecznie troszczyć się o dobro swego narodu.

Zatem rodacy nasi powinni wiedzieć, kiedy w odpowiedniej chwili mają nazywać siebie katolikami — chrześcijanami, a kiedy polakami; — powinni wiedzieć, kiedy religja woła ich do słów i czynów katolickich, chrześcijańskich, a kiedy poczucie narodowe, obowiązek narodowy, obywatelski, każe im używać miana polak i brać udział w pracach polskich, mających na celu dobro, pomyślność narodu.

Wszyscy powinniśmy wiedzieć, kiedy używać wyrazów: katolicki, chrześcijański, — a kiedy polak, polski. Dopóki co do tego nie uświadomimy się wszyscy należycie, dotąd naród nasz nie wzmocnieje, nie dźwignie się jako wielkie zbiorowisko rodaków przeniknięte i spojone jedną myślą, jedną wolą, jednym skutecznym dążeniem do lepszego jutra dla siebie.

Ks. A. Kwiatkowski.

## Z kraju.

**S. p. Konstanty Hera** zmarł d. 3 lipca r. b. i pochowany został w Lublinie na miejscowym cmentarzu. Żył lat 73. Był założycielem Kasy Przemysłowców Lubelskich i długie lata w niej pracował jako kasjer. Powszecznie był bardzo poważany za swoje prawość wielką. Piękną przemową nad grobem pożegnał go p. Alojzy Kuczyński, prezes Kasy Przemysłowców Lubelskich.

**Dzieją się u nas straszne rzeczy.** W Warszawie młoda dziewczyna wybrała się do swoich znajomych, mieszkających na Starem Mieście. Po drodze wstąpiła do pierwszego lepszego domu do ustępu. Wyśledziło ją dwóch mężczyzn i za nią wpadło do ustępu. Zażądali od niej pieniędzy, chciała krzyżeć, zatkali jej usta, związali ręce i nogi, nalali do ust wody karbolowej — i następnie zrewidowali kieszenie, zabrali jej jedyne 3 ruble i umknęli. Dziewczyna związana ruszyć się nie mogła, tylko jęczała; jęki usłyszał po pewnym czasie przechodzący tamtędy stróż, uwolnił ją z więzów, wezwał na ratunek Pogotowie, które nieszczęśliwą odwiozło do szpitala. Dzieją się u nas straszne rzeczy, zapobiegajmy im usilnie!

**Pożar.** We wsi Kownianach pod Sopoćkiniami, dnia 23 czerwca, w samo południe, od rzuconego przez robotników niedopalonego papierosa spłonęły zabudowania siedmiu gospodarzy; gdyby nie natychmiastowa pomoc p. Józefa Górskiego z sąsiedniego Świacka, który przybył ze swoimi ludźmi, koźmi i dwoma sikawkami i zaraz umiejscowili ogień, to wieś, tak gęsto zabudowana jak Kowniany, mogłaby czła pójść z dymem. Straż ogniowa z Sopoćkiń przybyła z bardzo niedźnymi instrumentami ratunkowymi już przy dogasaniu. Straty są znaczne — z powodu długotrwałej suszy ogień od razu objął zabudowania i z nieubezpieczonych zwykle u gospodarzy ruchomości, dało się uratować bardzo mało.

**Płock,** ciche a sławne starożytne miasto polskie nad Wisłą, obecnie liczy mieszkańców przeszło 30 tysięcy. Bardzo upośledzone jest przez brak dogodnej drogi. Latem parowe statki po Wiśle wożą ludzi i towary, ale ten przewóz częstokroć jest i uciążliwy i długi, bo nieraz nasza kochana Wisła ma zmienne koryto, woda ucieka, do dna blisko, więc statki muszą płynąć powolnie, ostrożnie. Zimą znowu szosa staje się jedynym gościńcem do Płocka, ale od kolei bardzo daleko. Do Kutna, gdzie stacja kolei Bydgoskiej, sześć mil, a do Modlina, stacji Nadwiślańskiej, mil blisko jedenaście. Już od lat wielu mieszkańców Płocka starają się o pozwolenie na budowę kolei, ale dotychczas nadaremnie. Gdyby Płock posiadał kolej, wprędce urósłby na miasto znaczne pod względem handlowym, a zarazem wielu Polaków chętnieby je odwiedzało dla obejrzenia wielu drogich narodowi pamiątek. Toć w katedrze są groby dwóch królów polskich, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Nadto jest tam kilka pomników książąt polskich. Lubo Płock ma trudną komunikację, jednak nie zasypia spraw ważniejszych, troszczy się o szkoły polskie, o ułatwienie kredytu ludności ubogiej i o stowarzyszenia spożywcze, a przytem bardzo popiera handel Polaków. Już tam w Płocku wielu kupców żydowskich zwinęło swoje sklepy, a na ich miejsce powstają sklepy polskie. Naprzykład Bek otworzył sklep z gotowymi ubraniami kobiecymi, Andre założył sklep z tak zwaną galanterją. Stowarzyszenie spożywcze „Zgoda“ otworzyło sklep łokciowy. Nawet płocczanie wolą kupować masło gorsze u różnych przekupniów polskich, niż od żyda Lewensztajna, który

jest kontraktownym pośrednikiem pewnej maślarni dworskiej w okolicy. Płocczanie czekają, aż skończy się jemu kontrakt i wtedy skłonią właściciela maślarni, żeby wszedł w umowę z polskimi pośrednikami. A więc Płock naprawdę dzielnie, usilnie troszczy się o podźwignięcie handlu polskiego.

**Kara za nauczanie.** We wsi Podgajach w ziemi kieleckiej, policja wykryła, że gospodarz Paweł Włodarski uczy kilkoro dzieci swych sąsiadów; sporządzono protokół i Włodarskiego za nauczanie bez pozwolenia pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Jak się okazało, najbliższa od wsi szkoła znajduje się o 7 wiorst; działwa drobna nie może, rzecz prosta, ohodzić do szkoły. Włodarski na prośby krewnych i sąsiadów, uczył ich dzieci razem ze swojemi. Włodarskiego skazano na karę w kwocie 1 rubla.

**Szkodliwi dla cerkwi prawosławnej.** Z rozporządzenia ministerjum spraw wewnętrznych administrator parafji Tuczańska ks. Aleksander Arciszewski uwolniony został od obowiązków ze względu na to że jest „szkodliwym dla cerkwi prawosławnej“.

**Ważna uchwała.** Gmina Mazowsze, w pow. lipnowskim, na zebraniu gminnem w dniu 14-go czerwca r. b., powzięła doniosłą uchwałę, która powinna znaleźć jaknajlepszy oddźwięk w innych gminach. Uchwała ta brzmi, jak następuje: „Odczuwając potrzebę wiedzy rolniczej dla synów swoich, zgromadzeni w dniu 14-go czerwca na zebraniu gminnem miejscowi mieszkańcy w liczbie 20 osób, uchwalają podnieść składkę gminną o 1 kopiejkę z morga, przeznaczając sumę, stąd zebraną, na utworzenie rolniczych kursów przy okręgowym Towarzystwie rolniczym w Dobrzyniu, polecając zarządowi gminy sumę tę, poczynawszy od 1-go stycznia 1914 r., wypłacać temuż Towarzystwu w Lipnie półrocznie upoważnionej ku temu przez Towarzystwo osobie, za specjalnem pokwitowaniem“.

**Usunięcie języka polskiego.** W Rychwale, z polecenia naczelnika pow. konińskiego, z szyldu umieszczonego nad urzędem gminnym, usunięto napis w języku polskim. Mieszkańcy gminy występują ze skargą do gubernatora.

**W Chotomowie** (gm. Jabłonna) pod Warszawą na siedm sklepów spożywczych, sześć należy do chrześcijan, jeden zaś do żyda. Mimo to żyd ma większy odbyt, niż wszystkie sklepy chrześcijańskie. Aż się wierzyć nie chce, aby we wsi, która ma kościół i naukę z niego płynącą, naród był tak ciemny i obalamucony.

**Ludność Warszawy.** Uczony rachmistrz Józef Konczyński dokonał obliczenia ludności Warszawy, stolicy naszego Królestwa. Porównał wzrost ludności od roku 1877 do roku 1911. I tak, w roku 1877 Warszawa miała mieszkańców 308,548. Po latach dziesięciu już liczba powiększyła się do 439,179. A w roku 1897 doszło do 601,408. Zaś po upływie jeszcze dziesięciu lat, t. j. w roku 1907 już liczba ludności Warszawy wynosiła 764,646. Ostatni rachunek p. Konczyński zrobił w r. 1911 i wtedy już wypadła liczba ludności 797,093. Zatem w ciągu lat 35 liczba ludności Warszawy więcej niż podwoiła się. Ilość katolików w tym okresie trzydziestopięcioletnim wzrosła z 180,396 do 443,176, — liczba protestantów z 15,578 do 17,641, — prawosławnych z 10,206 do 32,049, — a żydów z 101,246 do 301,268. Nadto jeszcze Konczyński zrobił obrachunek marjawitów w Warszawie. I tak w r. 1909 liczono w Warszawie 2,818 marjawitów, a w r. 1910 już liczba ich wrosła do 7,002. Jednak już w następnym roku 1911 liczba ich znacznie zmalała do 2,034.

**Wieś Drażgów** (gubernia lubelska) znajduje się w okolicy Stężycy, dawniej była miasteczkiem i jako miasteczko nosiła nazwę Drzazgów, lecz za czasów króla polskiego, Augusta Mocnego, któryś starosta Stężycki z łakomstwa, chcąc mieć więcej robotników pańszczyźnianych, zmienił miasteczko Drzazgów w wieś i nazwał ją Drażgowem. Mieszkańcy tej wsi ciągle wspominają o tem i uważają siebie za coś lepszego od włościan. To też nie raz wieśniacy bliżsi i dalsi pocichu śmieją się z tej dumy drażgowiaków i nazywają ich „szlachtą drażgowską”. Skąd zapewne powstało przezwisko, znane w całym kraju „szlachic drażkowy”, na oznaczenie czyjś niepewnego pochodzenia szlacheckiego. Ale wróćmy do Drażgowa. Wieś ta odznacza się tem, że jedynie uprawiają w niej cebulę.

Drażgowiacy sadzą cebulę na zbyt i na nasienie, dążą do ujednostajnienia produkcji i bardzo niewiele brakuje, aby wszyscy mieli jednolity gatunek poszukiwanej w handlu białej cebuli. Po chatach ich dużych, z ganeczkami o typie dworków, widzi się na jesieni urządzenia do suszenia cebuli, wielkie jej stosy suszą się na obszernym placu w środku wsi, gdzie dawniej, za lepszych czasów ich miejskiego życia, był rynek i gdzie stał ratusz.

Zamożność mieszkańców tej wsi przemysłowej jest znaczna, bo gdy cebula obrodzi i cena jej dopisze, niektórzy producenci mają na sprzedaż po 300 korcy tego towaru i zdarza się, że taki małorolny gospodarz, sprzedawszy 300 korcy „żydowskiego specjału” po 6 rubli korzec, chowa do kieszeni 1,800 rb. Jestto dochód bardzo poważny i w naszych gospodarstwach włościańskich rzadko spotykany. Niezawsze jednak cena cebuli jest tak wysoka, zdarza się, że cena nie wynagradza trudów producenta, który w tę produkcję wkładać musi bardzo dużo robocizny, po wyhodowaniu towaru, trzeba go nieraz po parę razy wozić napróżno do odległego o kilkanaście wiorst miasteczka i wreszcie sprzedaje się go po cenie, jaką się pośrednikom ustanowić podoba. A bywa, że cena spada do 3 rb. 50 kop. za korzec, wtedy Drażgowiacy rozgoryczeni marnują owoc swej zapobiegliwej długiej pracy, widzi się wtedy na jesieni sadowników przywożących owoce lichego gatunku z okolicy, a wywożących za nie korce dorodnej cebuli. Idzie tu handel zamienny, za kosz jabłek sadownik otrzymuje kosz cebuli. Dla mieszkańców Drażgowa owoce są przedmiotem wielkiego pożądanego, bo sadów wieś nie ma tam zupełnie, koło mieszkań widzi się nader ubogą roślinność, parę krzewów, jedna, dwie kępy kwiatów, tylko ładne dzikie wino oplata wiele ganeczków, ale sadu owocowego nie ujrzy tam.

Jestto szkodliwe zaniedbanie. Drażgowiacy jedynie wysilają się na to, żeby uprawiać cebulę. Niech i tak będzie, ale przecież bodaj przy swoich domach mogliby posiadać niewielkie sady. Nadto drażgowiacy mało jeszcze dbają o swoje mieszkania. Lecz na kształcenie swych dzieci nie żałują pieniędzy. Sporo młodzieży uczy się w szkołach warszawskich. Ta młodzież czasami wprowadzi lepszy ład i korzystne zmiany w gospodarce rolnej i domowej.

**Chocz**, miasteczko w gub. kaliskiej. Dnia 19-go czerwca o godz. 3 i pół po południu wielkie kłęby dymu, unoszące się nad poprzeczną połacią drugiego rynku zw. Piaski, zaalarmowały całą ludność Chocza. Jak się okazało, ogień powstał w tylnych zabudowaniach domu Błankiewiczowej przy ulicy Śmiertelnej i, jak mówią, miał go rozniecić siedmioletni chłopiec, co jednak trudno

sprawdzić. Ponieważ mieszkańcy znajdowali się przeważnie poza domem: w polu lub na szarwarku, ogień więc na razie przez nikogo nie tłumiony, w dodatku jeszcze przy silnym wietrze jął się rozszerzać z taką szybkością, że gdy nadbiegła miejscowa straż ogniowa, kilkanaście zabudowań podwórzowych, krytych słomą, i kilka domów mieszkalnych stało już w płomieniach. Ogrom niszczącego żywiołu był tak wielki, iż zdawało się, całemu Choczowi grozi zagłada. To też ratunek straży trzeba było ograniczyć do nieprzepuszczenia ognia na drugą stronę rynku, co też w zupełności się powiodło, tembardziej, iż dom narożny był papą kryty. W niespełna półtorej godziny pastwą ognia, nie licząc wielu zabudowań podwórzowych, padło 16 domów mieszkalnych.

Na pomoc przybiegło 7 straży ogniowych z bliższej i dalszej okolicy, a jedna z tych z Żegocina w W. Ks. Poznańskim, 2 mile od Chocza, lecz akcja ich ograniczyła się już tylko do gaszenia dopalających się zgliszczy. Dzielnym i tak chętnym drużynom, jak również panu Chłapowskiemu z Żegocina należy się staropolskie: „Bóg zapłać!”

Jak zwykle przy pożarach, tak i tym razem, niestety, znów trzeba zaznaczyć ze smutkiem, że gapiów było wielu, lecz do noszenia i wożenia wody, do pomocy przy sikawkach trudno było kogo napędzić. Wogóle ludność okazała bardzo mało współdziałania podczas gaszenia ognia, co jest godne nagany i potępienia.

I, jak zwykle w naszych miasteczkach, brak wody utrudniał akcję ratunkową: to też mieszkańcy powinni starać się o dobre studnie np. artezyjskie, tymczasem zaś straże ogniowe winny się zaopatrzyć w większą ilość haków do rozrywania dachów, bo to dla przerwania ognia niejednokrotnie skuteczniejsze jest od polewania wodą dachów, krytych gontem, a tembardziej słomą.

Są też specjalne a niekosztowne przyrządy do tłumienia iskier i powstającego ognia na dachach, w które także należałoby się zaopatrzyć.

*Czytelnik.*

**Miara „dworska” a „chłopska”.** W wielu okolicach kraju utarł się zwyczaj, że kupcy zbożowi, przy kupnie zboża od gospodarzy, żądają większej wagi korca, niż od właścicieli folwarków. Przyjęła się już nawet nazwa „korca dworskiego” i „korca chłopskiego”. Prawda, że często kupcy dają niby za korzec „chłopski” nieco wyższą cenę, ale nie dorównywa to nigdy różnicy na wadze i daje pole do nadużyć i wyzysku.

Często już poruszano myśl ujednostajnienia i ustalenia wagi korca, ale zawsze kończyło się na dobrych chęciach. Wreszcie zrobiono już dobry początek. Mianowicie za radą pełnomocnika gminy Poddębie, p. Bernarda Morawskiego, zgromadzenie gminne postanowiło trzymać się wagi korca każdego rodzaju zboża, ogólnie w kraju przyjętej i uchwalili, że inaczej produktów swego gospodarstwa sprzedawać nie będą, jak według następującej wagi korca: pszenica—242 funty, żyto—232, jęczmień—202, owies—142, gryka 202, groch, wyka, bobik i łubin—260, rzepak—210, seradela—122, proso—242, koni-czyna—242, ziemniaki—240 funtów.

Byłoby pożądanego, aby za przykładem gminaków poddębskich poszły inne gminy i dla ujednostajnienia wagi takie same powzięły uchwały.



## Szczęśliwie doczekali.

Młodzież bułgarska, poznawszy przy pomocy szkoły historję swego narodu, brała do serca żal wielki do turków, jako ciemnościeli swoich. Żal zamieniał się w nienawiść, a nienawiść rozpaliała wolę do czynów stanowczych. Nawskroś przejęta miłością swego narodu młodzież bułgarska jednociła się w stowarzyszenia ojcyste po to, żeby na posiedzeniach tych stowarzyszeń wzajemnie oświecać się o dziejach i potrzebach narodu bułgarskiego, żeby odpowiedniami przemówieniami rozniecać w sobie gorętszą miłość ojczyzny i radzić o sposobach wyzwolenia swego narodu z więzów tureckich. Jedni młodzieńcy — zdolniejsi do oręża, do wojaczki, łączyli się w oddziały zbrojne, zwane *czetami*, szli w gęste lasy, w góry niedostępne i stamtąd niekiedy zniehacka napadali na turków. W ten sposób ciągle ich niepokoił, napelniali przestraczem.

A znowu młodzież wymowna i ruchliwa łączyła się osobne kółka patryjotyczne po to, by wszystkich bułgarów podniecać do walki z turkami, do zrzucenia ich jarzma. Te kółka patryjotyczne miały nad sobą przywódcę. Pierwszym takim kierownikiem był Gieorgij Stojkow Rakowski, a po jego śmierci 1867 roku przewodniczył młodzieży bułgarskiej Lubien Karawelów.

Głównie dzięki zabiegom młodzieży oświeconej i podnieconej patryjotycznie przez szkołę narodową, bułgarzy coraz śmieiej i wyraźniej zaczęli sposobić się do ostatecznej rozprawy z turkami. W r. 1875 już znaczne zastępy młodzieży pod wodzą Stambułowa, Stojanowa i innych tu i owdzie uderzyły na wojska tujeckie. Była to próba powstania. Jednak przeważająca siła turecka oparła się bułgarom, rozproszyła oddziały powstańcze, wielu ochotników zabrała i wtrąciła do więzienia. Nadto rząd turecki, mszcząc się na całym narodzie bułgarskim za powstanie, nałożył nowe podatki i obostrzył prawa. Taki postępek rządu tureckiego wcale nie przestraszył bułgarów, owszem, jeszcze w tym samym roku 1875 ponownie bułgarzy, uzbrojeni tajemnie, napadli na turków, ale już liczniej i dzielniej. Sułtan turecki natychmiast wysłał przeciwko powstańczym oddziałom bułgarskim mnóstwo wojska, które w przeciągu 10 dni stłumiło

powstanie. Wtedy turcy okrutnie obeszli się z ludnością bułgarską. Dzikie żoldactwo tureckie wycięło w pień 15 tysięcy ludzi bezbronych, spaliło do szczytu 60 wsi i zabrało około 50 tysięcy sztuk bydła.

W tem nieszczęściu narodowem tyle jednak mieli bułgarzy szczęścia, że niektóre rządy europejskie, rozgniewane na turków za ich okrutną mściwość, ujęły się za narodem bułgarskim i urządziły wspólną naradę. Na tej naradzie rządy europejskie postanowiły zaopiekować się bułgarami i zażądały od turków pewnych ulg dla bułgarów. Na to turcy odpowiedzieli odmownie, wówczas Rosja z tego głównie powodu rozpoczęła pamiętną wojnę z Turcją w r. 1877.

Ta wojna była bardzo ciężka. Narazie wojska tureckie walczyły dzielnie. Twierdza Plewna długo broniła się pod dowództwem Osmana paszy. Zginęło wiele wojska rosyjskiego, jednak w końcu pod naporem coraz to świeższych pułków, przybywających z Rosji, — potęga turecka zaczęła się uginać, łamać... Już wojska rosyjskie zwycięzko zbliżyły się do Adrjanopola i zamierzaly udać się aż do Konstantynopola, stolicy Turcji, by tam rządowi tureckiemu podać twarde warunki zgody. I z pewnością już wówczas państwo tureckie zostałoby całkowicie niemal zburzone, jedynie po niem ocalałyby strzępki. Ale niejako w ostatniej godzinie przybyła Turcji pomoc nadzwyczajna. Oto Anglja raptem zwróciła się do rządu rosyjskiego z oświadczeniem stanowczem, że nie pozwoli na upadek Turcji. A na dowód, że nie żartuje, — od razu dużo okrętów wojennych przysłała pod Konstantynopol. Wobec takich wymagań i pogroźek rząd rosyjski zdecydował się zawrzeć pokój z Turcją, ale na warunkach przez siebie podanych. A te warunki były bardzo ciężkie dla Turcji, prawie groziły jej zupełną ruiną. Oto Rosja zgodziła się zaprzestać wojny, ale pod warunkami następującymi: 1) Turcja zapłaci Rosji 2 miljardy rubli, jako zwrot kosztów wojennych, — 2) odda Rosji duży szmat ziemi, wyszczególniony wyraźnie w akcie zgody, — 3) całkowicie wyzwoli z pod swej zależności Rumunję, Serbję i Czarnogórze, tak, że trzy krainy, dotychczas będące w niewoli tureckiej, od razu po podpisaniu pokoju, mają być niezależne, — 4) również uwolni Bułgarję, która zaraz stanie się znacznem pań-

stwem, bo do niej ma być przyłączona Macedonia. — Przeważnie wymagania Rosji odbierały Turcji prawie wszystkie krainy na półwyspie Bałkańskim, pozostawiały przy niej zaledwo nieduży pas ziemi nadmorskiej razem z Konstantynopolem. Więc Rosja na wezwanie Anglii gotowa była złożyć broń, ale nie chciała zrzec się swojej góry nad Turcją, bo sobie tę górę, czyli przewagę ogromną zdobyła zwycięstwami wojennymi. I dlatego zdawało się Rosji, że ma prawo żądać od Turcji spełnienia swoich wymagań, podanych jako warunki zgody. I w tym wszakże zawiodła się Rosja. Bo jakkolwiek Turcja pokonana musiałaby się zgodzić na warunki podyktowane przez Rosję, to jednak znowu Anglia i inne mocarstwa europejskie wtrąciły się i — stanęły w obronie Turcji, żądając złagodzenia warunków.

Może taki niespodziewany obrót rzeczy wprawia cię, czytelniku, w zdumienie — i może to nawet wydaje się tobie nieprawdopodobnym. A jednak to prawda oczywista i to właśnie nazywa się działaniem polityki. Gdyby należało krótko wężłowato objaśnić kogo, co to jest polityka? — możnaby ją tak przedstawić: Każde państwo niby może czynić wszystko, co zechce, niby nie potrzebuje nikogo prosić o pozwolenie. A jednak wistocie nad każdym państwem czuwają *bardzo pilnie* wszystkie państwa, a czuwają nie w tym celu jedynie, żeby je bronić od nieszczęścia, ale i po to także, ażeby to państwo nic nie przedsięwzięło na szkodę innych państw. To znaczy, każdemu państwu wolno to jedynie czynić, co nie wyrządzi szkody innym państwom. Dlatego wszystkie państwa wzajemnie dozoruja siebie, ale dozoruja bardzo zrećnie, pocichu, skrycie. Częstość świat nigdy nie dowie się o niejednej robocie politycznej rządów. Taką niespodzianką dla Rosji było nagłe i groźne żądanie Anglii. A Anglia przecież od początku wojny turecko-rosyjskiej czuwała pilnie nad Rosją i usiłowała odgadnąć zamiary Rosji. A gdy nareszcie już dostatecznie je przeniknęła, dostrzegła w nich szkodę dla siebie i dla innych państw europejskich, porozumiała się z nimi i gdy już one obiecały jej poparcie, — śmiało zażądała od Rosji przerwania wojny, a potem oświadczyła, żeby i warunki pokoju, podyktowane Turcji, znacznie złagodziła. Takie wyzywające postępowanie Anglii bar-

dzo oburzyło Rosję — i zaraz zwróciła się do narodu niemieckiego z prośbą o pomoc przeciwko Anglii. Ale i rząd niemiecki wykrętnie odmówił pomocy. Domyśliła się Rosja, że rządy mocarstw europejskich już zawczasu pocichu między sobą porozumiały się i zgodziły na jedno, żeby bronić Turcji, a przeszkadzać Rosji. Widząc się osamotnioną wobec wielu naraz nieprzyjaciół, Rosja musiała bardzo obniżyć swe wymagania od Turcji. Wielkie ulgi, wolności, — skończyły się na tem, że tylko mała przestrzeń krainy bułgarskiej uzyskała niezależność, a Macedonia i nadal pozostała w niewoli u Turków. Za to samej Rosji przyznano skrawek państwa tureckiego i pieniężne wynagrodzenie kosztów wojennych. Bądźco bądź były to zamałe owoce ciężkiej wojny i wielkich zwycięstw wojsk rosyjskich.

O co chodziło Anglii? dlaczego sprzeciwiła się zamiarom Rosji? Do czego naprawdę dążyła Rosja? — Te pytania są niezmiernie ciekawe i — pouczające. Już poprzednio rozjaśnialiśmy je nieco, więc obecnie tylko pokrótce nadmieniamy, że Rosja oddawna usiłuje obalić państwo tureckie, które zagradza jej drogę do morza Śródziemnego i do Azji południowo-zachodniej, a nadto Rosja, jako państwo słowiańskie najliczniejsze i mocniejsze, pragnie stopniowo roztoczyć opiekę i przewagę swoją nad wszelkimi narodami słowiańskimi. Bułgarowie także są narodem słowiańskim. Rosja chciała wyzwolić ich z pod przemocy tureckiej, zapewnić im dużą wolność, ale zarazem opiekować się nimi, żeby bułgarzy zawsze wdzięcznie pamiętali, kto głównie uwolnił ich od jarzma tureckiego. Gdyby Rosji przez tę wojnę w roku 1878 udało się obalić państwo tureckie, to, jak to mówią, przy jednym ogniu naraz upiekłaby wiele pieczeni dla siebie, bo otworzyłaby sobie drogę morską, zbliżyłaby się do bogatych krain w Azji południowo-zachodniej, stałaby się opiekunką i dobrodziejką południowych narodów bałkańskich, a przez to wszystko ogromnie urosłoby jej znaczenie i stałaby się bardzo mocną, — mocniejsza od wielu państw europejskich... Tego przelewały się rządy państw wielu i śledząc przebieg wojny turecko-rosyjskiej wkońcu politycznie przeszkodziły Rosji, odsunęły ją od wielkich tryumfów i większych jeszcze

korzyści. Przez to Rosja straciła ogromnie dużo, ale i bułgarzy stracili niemało. Już bowiem przez tę wojnę turecko-rosyjską byli już prawie w posiadaniu całkowitej wolności dla całej swojej krainy. Aż nagle wskutek wdania się zazdrosnych, podejrzliwych rządów mocarstw europejskich, musieli poprzestać na cząstkowych ulgach, wolnościach. Już jednak i te zdobycze stanowiły dla bułgarów początek ich pomyślnej doli. Nie Rosja zdobyła dla nich wolność, ale oni sami sobie ją wydzielali z paszczy okrutnego turka, korzystając z każdej nadarzającej się pomyślnej okazji. W tem właśnie ujawnia się wielka dzielność bułgarów, że wytrwale, ustawicznie dążyli do odzyskania niezależności, nikt im nie dał, oni ją sami wzięli, odebrali, walcząc bohatersko i zręcznie korzystając z każdej pomyślnej<sup>o</sup> swej spobności.

*A. Mleczek.*

## Poradnik gospodarski.

*Czy jesteśmy gotowi do współdzielczego handlu jajami?*

W roku bieżącym Wydział Mleczarski Centr. Tow. Roln. przystępuje do organizowania handlu jajami przy mleczarniach spółkowych — do zakładania zbiornic jaj. Pierwsze próby mają odbywać się w powiecie lubartowskim (pierwsza zbiornica powstanie przy mleczarni w Kamionce). Gałąź to ważna naszego gospodarstwa, bo już dziś dająca miljonowe obroty, ale gałąź bardzo zaniedbana i całkowicie znajdująca się w ręku pośredników. Nie mówiąc już o braku wszelkiej kalkulacji w tym dziale gospodarstwa domowego, bo łatwo dowieść, że sprzedajemy nieraz jajko po 3 grosze, kupując je od swej kury po 8, 10, lub 11 groszy, popełniamy jeszcze dużo innych błędów, które musimy poprawić zawczasu, ażeby nas próba współdzielczego handlu jajami zastała gotowych do tego nowego kroku na drodze do unarodowienia naszego handlu.

Pierwszą przyczyną taniości naszych jaj jest — darujcie mi gosposie tę szczerłość — nieuczciwe dostarczenie tego towaru na rynki. Jeżeli kura uciekła z jaj, zaziębiła je, jeżeli mamy jaja nieświeże, niepewne do nasadzania lub do jedzenia, to

na targ z niemi! Nauczyli nas tego nasi pośrednicy i dotychczasowi nauczyciele handlu. Prawda, że ten sam pejsaty nauczyciel płaci potem po 3 grosze za jajko, ale „im taniej, tem lepiej“ — to ich zasada handlowa.

Zbiornica jaj prędko nas nawróci na drogę prawdy (tak jak mleczarnie oduczyły nas rozmaitych operacji z mlekiem i masłem). Tam poznają za pomocą prześwietlenia nad bardzo silną lampą, jajko nieświeże, czy załączone i dwa razy każą na korzyść spółki zapłacić bolesną, bo dużą karę pieniężną, a za trzecim razem wydała sromotnie ze spółki. Prawda, że to i płacić będą dobrze, bo sprawiedliwie, i chodzić nie trzeba będzie na cały dzień podczas najpilniejszej roboty do miasta z mendlem jaj, i nie oszukają, więc warto będzie handlować porządnie i uczciwie.

Kto z Was, kochani Czytelnicy, mieszka nad granicą pruską, ten widział, że na targach pośrednicy mają miarki obrączkowe. Jeżeli jajka są duże, nieprzechodzące przez obrączkę — płacą chętnie wyższe ceny. Dlaczego — jest to zrozumiałe, boć na wszystko jadalne jest cena zależna od wielkości czy wagi danego produktu. W naszych gospodarstwach przeważnie mamy kury małonieśne i dające małe jaja. Dlaczego? Bo prowadzimy hodowlę błędnie. Przedewszystkiem nasza hodowla jest kazirodcza, to jest oparta na łączeniu się w rodzinie. W innych gałęziach hodowlanych tego unikamy: ziarno do siewu co kilka lat zmieniamy, bo wiemy, że w przeciwnym razie ono się wyrodzi; buhaja lub ogiera nie łączymy z siostrą lub matką dla uniknięcia zdrobnienia i zwyrodnienia naszego przychowku. Kościół, zabraniając związków w blizkiej rodzinie, ma to samo na względzie. Tymczasem w hodowli drobiu postępujemy inaczej. Wyjątkowo odmiany samców, przeważnie, jeżeli cholera lub inny pomorek zmusi wioskę do postarania się o koguty z innej wsi. Przy naszych siedliskach wioskowych (nie w kolonjach), stykających się z ogrodami, wymiana kogutów tylko wtedy będzie miała znaczenie, kiedy będzie skuteczniejsza przez całą wieś bez wyjątku. Jak to łatwo z sąsiednią wsią taką zmianę przeprowadzić, trzeba tylko trochę dobrej woli i zastanowienia. Drugą przyczyną naszej małoprodukcyjnej hodowli drobiu jest nieodpowiedni wiek samców

i samic. Zwykle koguty żyją tylko rok i kwartał, t. j. do jesiennych żydowskich świąt, podczas których stanowią tradycyjną potrawę naszych „najserdeczniejszych”. A na „bezrok” będą młode koguty. Tymczasem kogut w drugim roku jest najplodniejszy, taksamo jak i kura—najnieśnieszka. Po trzech latach kury i koguty powinny być usuwane, bo już nam tylko straty dawać będą, przy czem koguty winny być co rok wymieniane. U nas, jak kogut ładnie pieje, to pięć, a czasem nawet i sześć lat oprowadza stadko. Gdzie kur dużo się hoduje, tam znaczyć je można obrączkami na nóżkach, ażeby poznać ich wiek, ale u nas przeważnie gospoia ma kilkanaście kur, zna ona je dobrze i bez obrączek. Spójrzeć na stadko nasze, to zupełnie stado kurcząt, bo zwyrodniały, wskutek wyżej przytoczonych przyczyn — małe to, drobne nierozrośnięte. Dla poprawienia gatunku naszych kur musimy je krzyżować z rasowymi kogutami — będzie to dla nas tańsze i korzystniejsze, niż zmiana całych gniazd na rasowe, gdyż większość rasowych gatunków kur jest mało nieśna, a nam przecież o tę zaletę najwięcej iść powinno. Nasze kury (wybrać największe, najnieśniejsze i młode) w krzyżowaniu z rasowymi kogutami dadzą jaj dużo i dobrych, dużych. To są główne przedwstępne pilne prace, konieczne ze względu na organizowany handel jajami, a dostępne są te zmiany dla każdego, bo tu nakład pieniędzy jest bardzo mały, a chodzi głównie o dobre chęci i zrozumienie swego interesu. Pozatem, jeżeli chcemy osiągnąć prawdziwe zyski z hodowli kur, zmienić musimy sposób ich żywienia — karmić je wedle zasad nauki i doświadczenia ludzi praktycznych, a jak — pomówimy o tem później.

Łopuski, instruktor.

#### PYTANIA.

*A jak będzie z przedpłatą na „Nową Jutrzenkę?”  
Czy, bracie, pragniesz i nadal przyjaźnie popierać  
„Nową Jutrzenkę?” Już skończył się drugi kwartał.  
A może, bracie, przychylnie zachęcisz przyjaciół do  
czytania „Nowej Jutrzenki”,—a w chwili wolnej sam  
napiszesz list z swojej okolicy?*

*„Nowa Jutrzenka” poleca się Waszej życzli-  
wości.*

## LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI”.

Z Bychawy.

Od pewnego czasu jakiś żyd w sklepie urządził szczególniejszą loteryję. Kupujący bierze bilet i, rozumie się, płaci za niego. Każdy bilet wygrywa, ale najczęściej drobne rzeczy, małej wartości. Żyd spekulant umie podniecać ludzi ciemnych, łakomych na wygranę, więc urządza tak, że nieraz ktoś wygrywa rzecz kosztowniejszą, za którą zaraz usłudni żydkowie płacą mu nawet parę rubli. Zdarza się to dosyć rzadko. Głupi ludzie idą do tego sklepu loteryjnego bardzo tłumnie, jak na zjawisko, każdy łakomy wygrać, cieszy się nadzieją, że za mały grosz dostanie rzecz wielką i cenną. Niejeden głupiec zgrywa się na kilka rubli i więcej, bo gra rozdrażnia, gorączkuje, ludzi nie-dorzeczne łakomstwo. Codziennie, a szczególnie w święta i dni targowe ścisk wielki w tym sklepie loteryjnym. Rozumie się, grać przychodzą tylko nasi bracia polacy, bo żydzi nie głupi, oni *takiego* szczęścia nie potrzebują, przecież oni znają taką robotę, to nie jest szczęście, ale nieszczęście, to sztuczka żydowska, żeby z kieszeni naszych braci jak najwięcej pieniędzy w łatwy sposób wyciągnąć. Żydzi nie grają w taką loteryję, bo oni naprawdę wiedzą, co ona jest warta. Przecież to jest całkowicie figiel żydowski. Oni teraz mniej handlują, mają dużo u siebie po sklepach wybierków, cacek i ładniejszych *fajn* rzeczy. Ale to wszystko razem nie wiele warte. Jednak naszym braciom ubogim to się podoba, bo ładne i—niby darmo dane, *wygrane* za bilet, za który trzeba płacić drogo i często. Żydzi na sposoby biorą się, żeby z kieszeni głupich gojów jak najwięcej pieniędzy wyciągnąć. Ale należy zapytać, dokądże my będziemy tak głupi, tak łatwowierni i łakomi na cudze? Czy żyd darmo daje? Czy to naprawdę w jego sklepie szczęście? Tam jest pułapka na ludzi głupich, małomyślących. A okazuje się, że jest ich u nas jeszcze ogromnie dużo. To nie tylko wstyd dla nas, ale i—nasze nieszczęście. Byle filut, byle oszust kramik założy, już ma powodzenie, grosze sypią ludzie obficie. A tymczasem księgarnia u nas mało sprzedaje książek, — i czytelnia nasza bardzo mało wypożycza książek. Tam ścisku nie-



ma. Światło nie daje odrazu do ręki świecidełek, drobiazgów, ale uczy pracy dobrej, uzdolnia do życia lepszego. To jest prawdziwe szczęście. A loterja żydowska daje nam bilet,—jako dokument, świadczący tylko o naszej wielkiej jeszcze głupocie. Zawstydzmy się tego, nie bierzmy z rąk żyda filuta takiego świadectwa, które nas ośmiesza i poniża w oczach ludzi rozumnych.

*A. Flos.*

\* \* \*

### Z chełmskiego (gub. lubelskiej).

W dn. 27 Maja we wsi parafjalnej Kumowie zostało zawiązane kółko rolnicze, członków zapisało się przeszło 60-ciu. Do zarządu wybrani zostali tamtejsi gospodarze i panowie Rzewuscy, którzy nareszcie ocknęli się i wzięli do pracy, aby tylko wytrwałej. Obecnie radzą o założeniu mleczarni spółkowej, poszłoby im napewno dobrze, bo i dwory obiecują się przyłączyć do nich, obiecują również pomoc w prowadzeniu mleczarni. Gospodarze kumowscy powinni jak najspieszniej przyjąć pomoc, ale czy tak zrobią?

W Kumowie okropna jeszcze ciemnota, zaledwie kilku światlejszych gospodarzy, reszta ciemni, zacofani, nieufni i dumni ze swej głupoty. Gdy widzą, że pan weźmie się za rękę z chłopem, albo pomaga w robocie społecznej, to zaraz gadają, że pan ma jakieś w tem osobiste korzyści, że chłopą pod tym pozorem chce oszukać, wszędzie się to dzieje, a winna temu ciemnota, a także nie mniej winni panowie inteligenci. Bo, doprawdy, większość jest takich, którzy wstydzą się chłopą, obchodzą się nieuczciwie, myniośle i przez to wyradza się owa do panów nieufność. Panowie inteligenci! czas już wielki wziąć się do pracy z ciemnotą, bo coraz gorzej u nas, częste rabunki, mordy. Prawda, wina rodziców za złe wychowanie dzieci, ale i ci rodzice to ludzie ciemni, największa zaś wina ludzi światłych, takich sobków, co zdobywszy wiedzę, nie dzielą się z nikim. Żyjąc między ludem, śmiało mogą powiedzieć, że lud wiejski, o ile który ma oświatę, chętnie pomaga i uczy drugich. Znam kilka dworów, gdzie niektórzy, mieszkający na wsi, nie znają zupełnie życia ludu wiej-

skiego, nie wiedzą, czy w owej wsi jest kółko rolnicze, więc i o zachęcaniu do zakładania nie może być mowy. W niektórych zaś dworach, niestety, są zaledwie jednostki, które są przychylnie usposobione do chłopą, przez co dużo dobrego zrobili radą i pomocą. Nie traćmy nadziei, może doczekamy lepszych czasów. Bracia czytelnicy, nie patrzmy na tych, co to mogą, a nic nie robią, nie mówmy, że nie mam pieniędzy, nie mam czasu.

Moi drodzy, do pracy społecznej obowiązany jest tak dobrze najbogatszy, jak i najuboższy. Każdy może coś zrobić, bo do tego potrzeba tylko pracy wytrwałej i jedności bratniej. A więc łączmy się w kółka, różne stowarzyszenia, zakładajmy mleczarnie, sklepy spółkowe, miejmy zawsze w pamięci, że w miłości siła, a w oświacie moc, tą drogą dojdziemy lepszych czasów, i wieś Kumów, daj Boże, aby się ocknęła z letargu.

*Parafjanka.*

## Braciom moim.

*Braci moja! Na swoim nam pracować łanie—  
nie szukać nowych bogów gdzieś na krańcu świata,  
bo cóż Ojczyzna pocznie, gdy synów nie stanie,  
kiedy opustoszeje nasza droga chata.*

*Niechaj szumią wabiąco przepaściste morza,  
niechaj próżno wołają odległe krainy,—  
nie nam słuchać podszeptu, co płynie z przestworza,  
co nam śpiewa widnokrąg opalowo-siny.  
Nie nam marzyć!*

*Do pługą przyłożywszy ręce,  
trza orać uznojoną naszą pracą rolę,  
choć nieraz duszę skrwaawi w nadludzkiej udreće—  
trza dla przyszłych pokoleń wyorywać dole.*

*Czynul czynu nam trzeba; czyn nas jeno zwoli;  
czyn odrodzi nas znowu w wielkoludów plemię,  
więc chociaż nieraz dusza pragnąco zaboli—  
orzmy z wiarą, kochajmy—jeno swoją ziemię!*

*Wacław Januszowicz.*



## Syn Kaifasza. 37)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

Już w drodze do miasta, Dumach zauważył, że w niem panowało jakieś szczególne ożywienie. Po wązkich ulicach ze wszystkich stron miasta gromadnie podążał lud i napępiał stopniowo cały plac.

— Co tu się stało? — głośno spytał Dumach, podchodząc do jednej z gromad. — Tylko co wylądowaliśmy i szukamy cudotwórcy. Czy kto z was nie wie, gdzie On się obecnie znajduje?

Na dźwięk jego głosu, kilka głów odwróciło się do niego i odpowiedziało:

— Nazarejczyk jest tutaj. Już całe rano jest między nami i czyni cuda jeden za drugim. Jeszcze na drodze, którą przechodził przez wioski, wynoszono chorych żeby się mogli choć dotknąć szaty jego. I kto się dotknął, niezwłocznie ozdrowiał. Czyż to nie jest ten człowiek, co ma zbawić lud Izraelski?

— Tak, wiadomo już wszystkim, że On posiada siłę czynienia cudów — zauważył Dumach. I, kto wie, może jest w stanie czynić cuda jeszcze większe niż te któreśmy już widzieli. Dobrzeby było spróbować, czy nie uda nam się skłonić go do uczynienia czegoś ważniejszego, niż uzdrowienia. Onby nas mógł obsypać złotem i kosztownościami, mógłby odebrać od bogatych domy i majątki i rozdzielić między nami! A my jego słudzy używalibyśmy obficie, jedlibyśmy, pili i dzięki składali...

— Jeżeli on w istocie jest Mesjaszem, to łatwo mu to będzie uczynić — przemówił jeden z gromady, zwracając się do Dumacha. Przynajmniej prorocy tak przepowiedali. Mnie się zdaje, że nie podlega wątpliwości, iż nastał czas w którym Izraelici znów otrzymają króla, który podbije wszystkie narody na ziemi.

— Amen, amen! — zawołali słuchacze przy ostatnich słowach i ożywieni jedną myślą prędko ruszyli do synagogi.

Tego dnia odprawiało się właśnie nabożeństwo, i dla tego synagoga była otwarta od samego rana.

— On z pewnością jest tam! — wołali w drodze. Ale czy dziś uda nam się z nim rozmawiać.

W miarę zbliżania się ku synagodze, ogólne przejęcie się coraz bardziej wzrastało. Z trudem można się było precyzyjnie przez tłum. Synagoga była zapelniona, chociaż do rozpoczęcia nabożeństwa dużo jeszcze było czasu: uczeni i faryzeusze, rabini i saduceusze, celnicy, rybacy i prości robotnicy z żonami i dziećmi, wszyscy, od najmłodszego do najstarszego, mówili o cudotwórcy, Jezusie z Nazaretu.

— Idzie, idzie! — rozległ się czyjś głos, i cały tłum jak dojrzała niwa, nagle się zakolysał.

Przecisnąwszy się przez natłoczonych, Dumach zajął miejsce przy samem wejściu do synagogi, którą, jak przypuszczał, koniecznie musiał przechodzić Jezus.

Zobaczywszy wreszcie Jezusa, idącego z uczniami swoimi do synagogi, Dumach zwrócił się do niego z zapytaniem.

— Kiedyś tu przyszedł, panie, i jaką drogą? Przecież wtedy nie było ani jednej łódki do przeprawy przez jezioro?

Jezus spojrział na niego, ale zaraz się odwrócił i spojrział na lud.

— Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam — rzekł, wy mnie szukacie nie dlatego żeście widzieli cuda, ale dla tego, żeście jedli chleb i nasyciliście się. Starajcie się nie o pożywienie ciała, ale o pokarm wieczny, który wam da syn człowieczy, bo na nim położył pieczęć swą Ojciec, Bóg.

Na to spytał ktoś z tłumu młodym świeżym głosem:

— Co mamy czynić, żebyśmy mogli sprawować dzieła boskie?

Z tonu głosu można było poznać, że to pytanie długo zajmowało młody umysł i teraz wylało się z czystego serca. Twarz pytającego, pośród omroczonej niedowiarstwem otaczających go osób, zdawała się jakby jasna gwiazdeczka w ciemności i boski pasterz od razu poznał, że to będzie jeden z jego dworu, więc mu odpowiedział:

— Oto dzieło boskie, żebyście uwierzyli w tego, kogo on posłał.

— Jaki dasz znak, abyśmy zobaczyli i uwierzyli tobie? — wtrącił Dumach. — Co ty robisz.

Rabi w wysokim zawoju na głowie, uważnie przysłuchujący się poprzedniej rozmowie, wystąpił z tłumu i złośliwie zauważył:

## ROZMAITOŚCI.

**Straszne stosunki.** W Galicji między rusinami i polakami niema zgody od dłuższego czasu. Rusini chcą mieć osobne szkoły swoje, osobne swoje rządy, a znów polacy na te żądania nie całkowicie się zgadzają. Z tego powodu spory trwają ustawicznie, a rusini nie raz, chcąc przerazić polaków, strachem przymusić do ustępstw, dopuszczają się bójek lub nawet zbrodni. Oto niedawno w seminarjum nauczycielskiem, uczeń, rusin, Dżęgało, strzelił do nauczyciela polaka, Butkowskiego, i zabił go na miejscu. Rozumni i uczeiwi rusini i polacy powinni bardzo usilnie pracować nad utrwaleniem zgody między obydwojma narodami!

**Towarzystwo Kultury Polskiej** ostatecznie przez władzę zostało zamknięte. Przyczynił się do tego spór z żydami, którzy rozgniewali się na nas polaków o to, że chcieliśmy w tym Towarzystwie pracować nad doskonaleniem kultury polskiej. A żydzi chcieli to Towarzystwo wziąć pod swoje opiekę, w niem gospodarować po swojemu.

**Do czego pijaństwo prowadzi.** Gazety kijowskie podały wiadomość o strasznym wypadku, jaki się zdarzył w pobliżu stacji Nowo Ubrańska. Włóścianin Ruczka, pijak, często bił swoją żonę i dzieci. Doprowadzona do rozpacz kobiety, zabrała ze sobą dwie córki dwunastoletnią i trzyletnią i wszystkie trzy rzuciły się pod pociąg kolejowy, kiedy szybko jechał po szynach. Dowiedziawszy się o tem Ruczka, przerażony, czując się sam do winy, również odebrał sobie życie. Tak pijaństwo długo udręczało nieszczęśliwą rodzinę, aż wreszcie popchnęło wszystkich do szalonej śmierci. Czy jedno to smutne zdarzenie nie pobudzi do zastanowienia pijaków?

**Osobliwszy zakaz generał-gubernatora kijowskiego.** W tych dniach otworzono wystawę w Kijowie. Przed otwarciem jej policja przybyła do wszystkich właścicieli przedmiotów wystawianych, żądając na piśmie, by zobowiązali się nie mówić po polsku do publiczności. Policja oświadczyła, że takie wymagania pochodzą od generał-gubernatora kijowskiego. Wielu wystawców tego wymagania nie przyjęło, nadmieniając, że jest przeciwne prawu państwowemu, bo nigdzie nie ma rozkazu, któryby zabraniał mówić po polsku. Zapewne nastąpią potem jakieś wyjaśnienia, bo to bardzo ciekawe.

**Dzielne dziecko.** Na Kaukazie w Baku zapalił się dom, w którym matka zostawiła pięcioro dzieci zamkniętych w izbie. Ogień odrazu objął dom tak, że nikt z przybyłych na ratunek nie miał odwagi pospieszyć z pomocą nieszczęśliwym dzieciom. W tem z tłumu wybiegł chłopiec 13-letni i wpadł do domu płonącego, żeby uratować dzieci, ale wnet ogień ogarnął go i zamienił w słup płonący. Dzielny chłopiec przypłacił życiem swój poryw szlachetny. Zginął, ale po bohatersku. Cześć temu dziecku, w którym biło tak piękne, szlachetne serce!

## A. Zarebski

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 20.

Łóżka żelazne, wanny, lodownice pokojowe, wózki dziecinne, wyżymaczki, samowary tulskie, naczynia kuchenne, żelazka do prasowania i t. p.

## NOWINKI.

**Druga wojna bałkańska** wre w całej pełni. Bułgaria postanowiła nie dopuścić do połączenia się wojsk serbskich z greckimi i pobić wprzód jedne, a potem drugie. Dlatego naprzód oddział bułgarski zajął miasto Gwergeli i wcisnął się w ten sposób pomiędzy greków i serbów. Potem bułgarzy uderzyli całą siłą na serbów. Serbowie chcieli od południa obejść skrzydło wojsk bułgarskich, ale nie wiedzieli o tem, że bułgarzy ściągnęli z południa z pomiędzy wojsk walczących przeciwko grekom duży oddział wojska, i sami otoczyli ten oddział serbski, który chciał bułgarów obejść. Oddział ten w liczbie 14 tysięcy ludzi został w części wybity, w części wzięty do niewoli. Bułgarowie zgromadzili przeciw serbom 150 tysięcy wojska i chcą całą armję serbską otoczyć i wziąć do niewoli. Tymczasem armja bułgarska, walcząca przeciwko grekom, jest za słaba, aby ich pobić i tylko usiłuje ich zatrzymać, dopóki bułgarzy nie załatwią się z serbami.

Wielkiem niebezpieczeństwem dla Bułgarii może stać się Rumunja, która już zgromadziła swoje wojska, a ma ich daleko więcej od Bułgarii. Bułgaria mogła przed dwoma miesiącami zapewnić sobie przyjaźń Rumunji za pomocą ustępstw, ale pełnomocnik bułgarski tak długo targował się, aż przeciągnął strunę. Mówią również, że i Turcja zechce spróbować odebrać Adrianopol i wystąpić przeciwko Bułgarii, pomimo, że świeżo zawarła z nią pokój.

**Francji.** Sejm francuski po długich debatach przyjął nareszcie prawo, ustanawiające trzyletnią służbę w wojsku francuskim. Przeciwno temu prawu występowali socjaliści z przywódcą swoim Zuresem na czele.

**Niemcy.** W sejmie niemieckim socjalista Szajdeman, który przez krótki czas był zastępcą prezesa sejmu, ostro napadał na rząd za jego politykę.

**Król włoski** odwiedził cesarza niemieckiego w mieście Kilonji i naradzał się z nim w sprawach politycznych.

**W Afryce Południowej** w mieście Johannesburgu wynikły wielkie zaburzenia robotnicze.

**W Anglii** izba posłów znaczną większością głosów uchwaliła prawo, nadające Irlandji samorząd.

**Na Węgrzech** hrabia Juljus Andrassy chce wśród opozycji zorganizować stronnictwo bardziej umiarkowane, aby zyskać zaufanie cesarza Franciszka Józefa i w razie czego obalenia rządów hrabiego Tiszy.

**Rada państwa** nie chciała nawet rozpatrywać projektu samorządu miejskiego dla miast Królestwa Polskiego i odłożyła go... tymczasem do jesieni, a jesienią zapewne znów go odłoży do wiosny i tak dalej.

**Duma** została rozpuszczona na wakacje do listopada. Poseł Dymsza w rozmowie z dziennikarzem rosyjskim powiedział, że wobec złej woli ze strony większości Dumy, obecność posłów polskich w Dumie nie na wiele się przyda. Myślny tu w kraju wydzielili o tem od dawna.

**W Galicji** odbyły się wybory do sejmu. Wskutek niezgody stronnictw polskich polacy stracili we wschodniej Galicji dziesięć miejsc poselskich. W zachodniej Galicji stronnictwo tak zwanych ludowców będących pod wodzą Jana Stapińskiego straciło siedmiu posłów, których im odebrał związek chrześcijańsko-ludowy. Z wybitniejszych przywódców, zostali wybrani prawie wszyscy — ze strony konserwatystów — były namiestnik Bobrzyński i Jaworski, z pośród podołaków — Cieński, z pośród ludowców — Stapiński i Bojko, z pośród demokracji miejskiej Rutowski i Leo, z narodowej demokracji — Głabiński, Adam, hrabia Skarbek i Zamorski. Nadto bardzo wybitnymi postaciami będą nowoobrani, a do żadnego stronnictwa nie należący profesorowie Stanisław Kasznica i Stanisław Stroński.

**Czytajcie,  
popierajcie,  
rozpowszechniajcie  
„Nową Jutrzenkę“!**

## OGŁOSZENIA.

# UZNANE ZA NAJLEPSZE M<sup>C</sup> CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI  
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

## T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

### Ogłoszenie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom mурowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

ZOSTANIE OTWARTY w dniu 15-go lipca  
za szkłem, fajansem, porcelaną  
i naczyniami emaljowanemi  
przy ulicy Królewskiej № 4.  
(obok Bramy Krakowskiej)  
p. f. „Wacław Życiński i Bolesław Wilgat“

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---  
WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH  
- - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -  
Telefon № 1-60. LUBLIN.

## JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

## CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

wełny na bluzki i suknie, kretony, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cągi i bluzy,

ul. Foksal № 45.  
naprzeciwko stacji,  
sprzedaje T A N I O.)

## Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duska  
dom Kopczyńskiego.  
Fabryka — ul. Bychawska 54

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z kounopi itp.—CENY NIZKIE

## NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych  
hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.